

Nie lubię go.



Są takie dni, że po prostu go nie lubię. Nie dogadujemy się, nie po drodze nam, nie mamy wspólnych tematów. On w swoją stronę, ja w swoją, burczymy na siebie i patrzymy na siebie wilkiem. Kłócimy się i złościemy, bo każde chce postawić na swoim. Czasami go nie lubię. Tego mojego dziecka.

Zaczyna się rano. Mój budzik w telefonie nastawiony jest na 6:30, ten drugi budzik ogłasza dzień tuż po 5:00. Zapraszam go do siebie do łóżka w nadziei na jeszcze chociaż chwilę przymkniętych powiek i kiedy stanowczym, głośnym kwękiem mi odmawia, wiedz, że coś się dzieje. Ciągnie mnie sam nie wie gdzie. Chce dostać sam nie wie co. Chce jeść, ale to, co mu daję, jest *błe*. I weź z nim gadaj. Ja myję zęby, on ryk pod umywalką. Ja się ubieram, on ryk pod szafą. Maluję się, ryk pod lustrem. Jeszcze nie założyłam kurtki, już jestem cała mokra. Bluza *błe*, kurtka *błe*, czapka *błe*. Wychodzimy! Żłobek, ciocia, *papa*, uf.

W pracy oddycham i wypoczywam, w międzyczasie babcia dzwoni, że dziecko szczęśliwe, radosne, je, bawi się, rewelacja! Fantastycznie, odespał, przeszło mu.

Nie mogłabym się bardziej mylić. Kiedy wracam do domu, ledwo zamkną się za babcią drzwi, z rezygnacją odkrywam, że wracamy do porannej melodii. Zabiera mi telefon, ucieka z nim i wyje, kiedy wpada na drzwi. Leci do kuchni, otwarta zmywarka, chwila ciszy i dalej litania pretensji. I tylko tata, do taty na rączki, z tatą się bawić, tata najlepszy, mama *bł*e. Odpycha mnie, jest na mnie zły, sam nie wie o co. Przytulam, nie chce. Bawię się, nie chce. Książeczka nie, bajka nie, wszystko na nie. A mi jest zwyczajnie, po ludzku przykro. Poddaję się, opuszczam broń, wracam na tarczy. Płaczę.

Nie lubię go w takie dni, kiedy jestem zmęczona, nie mam już siły i nie tylko z samą sobą muszę walczyć. Nie lubię go, kiedy wyznaczam mu granice, które muszą być wyznaczone i stawiam zakazy, które muszą być postawione, a on na każdy mój sprzeciw reaguje złością i histerią. Chciałabym, żeby mnie rozumiał i chciałabym rozumieć jego, ale równanie nie zachodzi w żadną stronę, jakby nie liczyć. Chciałabym żeby czasami cokolwiek było logiczne, konsekwentne i zrozumiałe, ale ze świecą mogę szukać takich chwil. Zamiast tego wszystko jest bez sensu, niekonsekwentne i niezrozumiałe. Ani dla mnie, ani dla niego.

Kocham go nad życie, tęsknię za nim gdy go nie ma i wracam do niego jak na skrzydłach. I chciałabym go zawsze lubić. I żeby on lubił mnie. Ale nie zawsze nam to wychodzi.